Nr. 35. Kraków Niedziela, 13 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedyńczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Niemiecka gospodarka na kolejach galicyjskich.

Dostawy kolejowe monopolem krajów niemieckich.

Austrjackie ministerstwo kolejowe zestawia corocznie do użytku ciał prawodawczych i urzędów obszerne sprawozdanie.

Każdy dział kolejnictwa opisany jest w tem sprawozdaniu szczegółowo, a jest tam także wykaz materjałów, zakupionych w ciągu roku przez zarząd kolei państwowych w poszczególnych krajach koronnych.

Myślałby kto może, że administracja kolejowa przestrzega przy zakupnie materjałów zasady równouprawnienia krajów, że przemysłowcy z Galicji dostarczają wszystkich materjałów w kraju produkowanych, że kraj nasz jest pod tym względem sprawiedliwie, na równi z innymi — traktowanym; wszak mówi się często, że „rząd sprzyja krajowi"...

Tak niestety nie jest.

W r. 1908 zakupił zarząd kolei państwowych różnych materjałów za sumę 136 miljonów, przemysł galicyjski powinienby był w stosunku do obszaru kraju i długości linji kolejowych otrzymać dostaw za jedną trzecią tej sumy, to jest za 45 miljonów, wszak przemysłowcy nasi, zgłaszający się w kwestji dostaw do ministerstwa kolejowego, otrzymują przy każdej sposobności solenne zapewnienia, że ministerstwo popiera nasz przemysł, — lecz wartość tych zapewnień ocenić można z faktu, że n. p. w r. 1907 udział Galicji w dostawach kolejowych wynosił nie 45 — lecz **niecałe 14 miljonów** koron, że zatem kraj nasz **pokrzywdzono** o przeszło **31 miljonów** koron!

Ta krzywda podcina byt już istniejących i odstrasza od zakładania nowych zakładów przemysłowych. Zaniepokojenie wywołała niedawno temu wiadomość o braku pracy w sanockiej fabryce wagonów, uchwalono prosić rząd o zamówienia — lecz tu nie prosić, ale żądać się powinno!

W roku 1907 zamówił zarząd austr. kolei państwowych wagonów osobowych i towarowych za ogólną sumę 26 miljonów, z tego w Galicji zaledwie za 1·8 zamiast za 8 miljonów kor., jakby podług słuszności wypadało.

Podobny stosunek panował w roku 1907 przy zakupnie węgli, smarów, towarów żelaznych, farb, i td. i td. i innych towarów, w naszym kraju oddawna wyrabianych, a nawet przy zakupnie mundurów dla służby, które dyrekcje kolejowe sprowadzają w znacznej części od dostawców wiedeńskich.

Wiadomo powszechnie, że urzędy pocztowe i sądy galicyjskie używają do swych czynności druków wykonanych w Austrji dolnej (!). podobnie postępuje zarząd kolejowy — miljony listów przewozowych, wszystkie przepisy służbowe, taryfy i td. i td. dla Galicji, drukuje się i oprawia w Wiedniu, a nasze fabryki papieru i drukarnie, naszych przemysłowców zbywa się ochłapami.

Ministerstwo kolejowe wydało cały szereg przepisów, zmierzających do ułatwienia przemysłowcom z krajów niemieckich ubiegania się o dostawy kolejowe dla Galicji. Galicyjskim dyrektorom kolejowym nie wolno n. p. ogłaszać konkursów na dostawy kolejowe w dziennikach miejscowych, każdą dostawę ogłosić się musi natomiast w urzędowej *„Wiener Zeitung"* i w wydawanym przez ministerstwo handlu czasopiśmie niemieckiem: *„Zentralanzeiger für das öffentliche Lieverungswesen"* a (pro forma) ogłasza się także w krajowym dzienniku urzędowym t. j. w *„Gazecie lwowskiej"*, której z resztą przemysłowcy nasi mało czytają.

Przepis ten wydano nie dla zmniejszenia wydatków na inseraty, bo n. p. *„Wiener Zeitung"* pobiera za ogłoszenia cenę 10 razy wyższą, niż dzienniki u nas wychodzące, możnaby zatem nie zwiększając wydatków każdą dostawę ogłosić w 10 dziennikach krajowych — lecz tego sobie właśnie nie życzą Niemcy, dzierżący władzę w państwie.

W ten sposób o konkursach na dostawy kolejowe dowiadują się przedewszystkiem przemysłowcy niemieccy, nasi przemysłowcy o większych dostawach nieraz wcale nie wiedzący udziału w konkursach nie biorą, a na wypadek wniesienia ofert napotykają na nieprzezwyciężone trudności. Nawet tych kilku dostawców, którym udało się otrzymać jaka drobną dostawę, szykanuje się na każdym kroku, a w szczególności urzędnicy wyłącznie Niemcy, do urzędów w kraju naszym corocznie dla przeprowadzenia kontroli zjeżdżający, ani języka, ani stosunków tutejszych nieznający, postępują w toku swych czynności raczej, jak zwykli ajenci podróżni firm niemieckich, z dziwną pobłażliwością przeglądają akta dostawców z krajów niemieckich, ale za to pisma i rachunki naszych dostawców poddają najsurowszej krytyce, aby w ten sposób naczelników władz od nabywania towarów u firm krajowych odstraszyć i zniechęcić.

W kraju, tak po macoszemu traktowanym. tak eksploatowanym przemysł na żaden sposób dźwignąć się nie może, brak tych 30 miljonów, o które corocznie krzywdzą nas niemieccy centraliści, odczuwa cała ludność, brak ten objawia się także w wydatności wszelkich podatków, z czego Niemcy wysnuwają najbezczelniejszy wniosek o bierności Galicji.

Oddajcie wszystko, coście z kraju naszego od rozbioru Polski zabrali, zwróćcie krzywdy, jakie nam od dawna czynicie, a przynajmniej przestańcie nas krzywdzić jak dotąd, a Galicja stanie się kwitnącym krajem, bogatszym, niż te, które dotąd kosztem jej żyją.

Na te stosunki zwracamy uwagę wszystkich, którym dobro własne, rozwój przemysłu leży na sercu — a przedewszystkiem zaznaczamy, że dotychczasowe krzywdy tylko stanowczością i jednością usunąć możemy; patrzmy Niemcom na palce jak to od wielu lat czynią Czesi, żądaj-

---

ARTUR POPIEL. 1

„Biały motyl".

Różowo dopalał się jasno uśmiechnięty, wieczór. Towarzystwo całe poszło w pola na przechadzkę, a Rawski został sam na ganku małego wiejskiego dworku, wtulonego między stare szumiące lipy. Wyciągnął się wygodnie na fotelu, zapalił papierosa i pogrążył się w głębokiej zadumie.

W miarę, jak cichły śmiechy i echa rozmowy, oddalającego się towarzystwa, zmieniała się jego twarz; traciła zwykłą ruchliwość i z ust ulatywał blady uśmieszek. Delikatne jego rysy, jak gdyby ręką helleńskiego snycerza cięte na mlecznym opalu, zaostrzały się, zastygały w jednym niezmiennym wyrazie; oczy stawały się nijakie, jak gdyby cała zdolność ich patrzenia ześrodkowała się wewnątrz... jak gdyby otwierały się przed niemi przepaściste, nieznane głębie... Zwinął się niejako sam w sobie i w postawie wyrażającej krańcowe znużenie, czy opuszczenie, wpatrywał się, nic nie widząc, w daleki horyzont...

Ostatnie blaski zachodu, otulały złotym, mieniącym się pyłem słomiane strzechy chat, różowymi pocałunkami pieściły bukiety, w pełnym kwiecie stojących wiszni i nadawały cichą słoneczność zielonym, świeżo rozpękłym listkom szumnych lip; — on siedział daleki od cichego spokoju wieczornej godziny, zasłuchany w jakąś głuchą powieść... w jakieś szepty i głosy własnego ducha...

...Hej wy lipy... szumne lipy...

Grajcie, a śpiewajcie mi waszą kołysankę, bom znużony jest bardzo — a oto wieczór nadchodzi i godzina upiornych snów...

Hej ty wietrze! wolny, chyży ptaku!...

Może lecisz kędyś od błękitnej gwiazdy... ze wschodniego kraju... gdzie kwitną w głuszy opuszczenia błyszczące rajskie ogrody... Możeś widział w swojej wędrówce takie wyspy, czy takie oazy, kędy niema męki pożądań bezpłodnych i bólu zawodu... Gdzie nie trzeba się wić w płomieniach, co mózg spopielają i krew zmieniają na żółć... gdzie oczyma dziecka patrzeć można bez końca na uśmiechnięte, kwiecistą łąką idące szczęście...

Może wy mi stare, szumne lipy, zaśpiewacie pieśń, przy której zapomina się o wszystkiem... jakąś świętą, zamierzchłą sagę, idącą przez pokolenia, krążącą o waszych sokach, drgającą w gwarze liści waszych...

Taki śpiew wszystkim zrozumiały, a jednak niepojęty, zasłyszany przed wieki od świętego jeziora, u stóp którego bije źródło wiecznego życia...

Bo ja chcę zapomnieć...

We wszechświecie niema nic prawdziwego...

Cała przyroda jest jednem ohydnem kłamstwem, kolorowym zmiennym obrazkiem, wywołanym w moim mózgu zapomocą soczewki oka... i więcej nic... i więcej nic.

Tak — nic. Bo wszystko samo w sobie jest niczem i świat i ja jestem tylko niczem, złudzeniem samego siebie, cieniem nieistniejącego światła. I Ina i mój ból wszystko jest głupstwem, a w rezultacie niema o czem myśleć i basta...

Ach ten mój ból... ten już jest jednak czemś, bo go czuję w sobie w każdem drgnieniu nerwów... w każdym rzucie myśli.

Przytaja się... to znów wstaje... jak upiorny połoz-dławiciel omotał mię kręgami ognia i dwoje zielonych, iskrzących oczu utopił we mnie...

Ten jeden prawdziwy, bezdenny Ból...

Potarł ręką czoło... przytomniał...

Zlatujący zmierzch zaczynał prześwietlać się już nikłą poświatą bladych gwiazd... w modrej oddali świeciły jakieś wody, a nietoperze coraz częściej zwijały się w upojonem, wiosennem powietrzu...

Czyż nie jestem głupi?.,. myślał... Po co wszystko?.., przecież, do licha, wiem, że cierpienie jest zawsze czarnem tłem, na którem odbijają pewne jaśniejsze chwile... Pocóż więc właściwie ten stan normalny podnosić do znaczenia czegoś wyjątkowego.,. nadzwyczajnego.

(C. d. n.)

my, a nie prośmy o to, cosię nam słusznie należy, rzuconych ochłapów nie uważajmy, jak dotychczas za „zdobycz“, a stosunki ekonomiczne w naszym kraju poprawią się stanowczo i ustanie wreszcie przysłowie galicyjska bieda.

(*xxx*)

Z konferencji słowiańskiej.

Rozpoczęte wczoraj w Petersburgu obrady w sprawie Zjazdu sofijskiego, przeplatane są zebraniami w Towarzystwie wzajemności słowiańskiej, odczytami gości z poza caratu i naradami ich z uczonymi rosyjskimi — te ostatnie mają na celu zorganizowanie działu naukowego na zjeździe w Sofji.

W Klubie politycznym toczyć się będzie dyskusja o stosunkach polsko-rosyjskich, zainaugurowana przez jednego z obecnych tam Polaków (w konferencji bierze udział Dmowski i Straszewicz, obaj z Warszawy).

Dmowski

O udziale Dmowskiego w konferencji miał się wyrazić poseł do Dumy Świerzyński, że celem jego jest tylko ostateczne wyjaśnienie sytuacji. Towarzystwo kultury słowiańskiej postanowiło skorzystać z pobytu gości słowiańskich w Petersburgu i zaprosić ich do Moskwy na specjalnie dla nich zwołane uroczyste zebranie Towarzystwa. Nadto komitet Towarzystwa postanowił prosić p. Dmowskiego o odczytanie referatu o stanie szkolnictwa w Królestwie Polskiem.

Kramarz o sprawie polskiej.

Na zapytanie jednego z rosyjskich dziennikarzy miał poseł Kramarz tak odmalować stan sprawy porozumienia polsko-rosyjskiego:

— Nastrój Polaków nie bardzo pomyślny. I trudno się temu dziwić. W Pradze dokonano wielkiego dzieła. Rosjanie i Polacy spotkali się tam po raz pierwszy i przemówili do siebie po bratersku. Od tego czasu wiele się, niestety, popsuło. Nie wolno mi jednak być pesymistą, bo wszak musiałbym w takim razie porzucić całą sprawę. Moje zadanie w Petersburgu ogranicza się do przygotowania pomyślnych warunków moralnych dla zjazdu w Sofji, aby przyniósł korzyść Słowiańszczyźnie, a nie szkodę... Zjednoczenie Słowian, to sprawa wielka i porzucać jej bezwarunkowo się nie godzi. Trzeba ją prowadzić dalej, za wszelką cenę...

Obecny przy rozmowie tej pewien rosyjski działacz społeczny, po odejściu dr Kramarza zauważył:

— Zadanie trochę przytrudne. Boję się, że przy takiej stanowczości nieporzucania sprawy zajść może potrzeba zaczęcia jej od samego początku...

Poseł Kramarz był obecny w Dumie podczas zjadliwego zachowania się Bobrińskiego w dyskusji nad sprawą grabieży kościoła opolskiego, przychylnie usposobiony dla Polaków rosyjski poseł Lwow, wyraził z powodu tej mowy swoje ubolewanie.

Bobriński

zmienił podobno swoje zapatrywanie na kwestję poruszania sprawy polskiej w Sofji. Początkowo był temu przeciwny, twierdząc, że „sprawa bałkańska wystarczy najzupełniej do zapełnienia Zjazdu poważnym materjałem“. Potem jednak oświadczył, że i kwestję polsko-rosyjską należy poruszyć — „ale trzeba ją postawić w całej szerokości. Wszak to sprawa nietylko rosyjska, lecz i austrjacka. W Rosji Rosjanie prześladują Polaków w Austrji Polacy prześladują Rosjan. (!) Jeżeli więc wyjaśnić, to już wszechstronnie“.

W sprawie „Wisły“.

(Odpowiedź na drugą nagonkę wszechpolaków).

Każdą czynnością człowieka kierować musi jakaś idea, jakaś myśl przewodnia. Jeżeli zważymy, że potrzebę istnienie „Wisły“ musi uznać każdy zdrowo myślący człowiek, że może ona być niewygodną, ale tylko innym towarzystwom konkurencji — to przyjdziemy do przekonania, że w atakach na nią pamiętać należy o przysłowiu: „w pięty mierzył, w nos uderzył“.

Wszechpolakom i utrzymywanym przez nich dziennikom zależy na utrąceniu za wszelką cenę Stapińskiego, a chcąc dojść do tego, godzą w instytucje, mając z nim pewien związek. Ataki na Bank parcelacyjny się nie udały, do konkursu Banku nie przyszło, Stapiński żyje jeszcze, a wszechpolacy w Sejmie sromotną ponieśli klęskę. Jest to jednak hydra stugłowa, której po ucięciu jednej głowy nowa odrasta, a że dąży konsekwentnie do pozbycia się niebezpiecznego rywala, więc za przedmiot napaści wzięła sobie teraz „Wisłę“, jako instytucję przez Stapińskiego założoną. Że tak jest, a nie inaczej i że ataki na „Wisłę“ mają podkład osobistej nienawiści do Stapińskiego, możemy udowodnić własnemi słowami redaktora „Nowin“ p. Szczepańskiego, wypowiedzianemi do jednego ze swoich znajomych, kiedy rozpoczynał kampanię przeciw „Wiśle“.

Jeżeli „Nowiny“ nie mają na celu nagonki na osoby, to powinne były przeczekać tych parę tygodni, które nas dzielą od ogłoszenia bilansu „Wisły“ i dopiero po jego ogłoszeniu zabrać głos, gdyby bilans zawierał fałszywe pozycje. Ale alarmowanie społeczeństwa na podstawie wstrętnych i tendencyjnie przekręconych elukubracji, wyszłych z pod pióra napędzonych jednostek, awanturniczego usposobienia i nie mogących nigdzie zagrzać miejsca, jest co najmniej lekkomyślnie.

Mamy tem bardziej za złe redakcji „Nowin“, że ludzie wiarogodni, którzy dali dowody, że nie lubią kryć prawdy pod korzec i że nawet przed stratami materjalnemi się nie cofną, jeżeli chodzi o zdemaskowanie gospodarki jakiejś instytucji, dali słowo honoru p. Szczepańskiemu, iż ataki na „Wisłę“ są podłą insynuacją i że „Wisła“ normalnie się rozwija — a jednak p. Szczepański wolał usłuchać ludzi przewrotnych, chcących jego kosztem upiec własną pieczeń. Dziwnem się wydać musi wystawienie dzień przedtem deklaracji przez p. Szczepańskiego, że przekonawszy się o nieprawdziwości swego twierdzenia co do zachwiania „Wisły“ zarzut swój cofa, a już następnego ranka odwołanie tej deklaracji i dalsza naganka na „Wisłę“.

Możemy zapewnić p. Szczepańskiego, że „Wisła“ i ten atak wytrzyma i że nawoływanie jego: *Polizei! Polizei!* jest co najmniej śmieszne, jeżeli nie wstrętne. Komisarz rządowy pan Mięsowicz bowiem zna doskonale stan finansowy „Wisły“, gdyż był na ostatniem posiedzeniu Rady nadzorczej, gdzie była omawiana sprawa funduszu, umieszczonego w Banku parcelacyjnym, a jednak nie widział powodu urzędowego wkroczenia, bo byt „Wisły“ jest zagwarantowy i jeszcze na szczęście dalsza jej egzystencja nie zależy od woli dwóch napędzonych jej urzędników.

Nie jesteśmy powołani ani upoważnieni do zbijania nieprawdziwości cyfr, przytoczonych przez „Nowiny“, zrobi to dyrekcja „Wisły“, która jedynie może to uskutecznić. Jesteśmy jednak upoważnieni do oświadczenia, że wszystkie cyfry w „Nowinach“ o „Wiśle“ są tendencyjnie przekręcone i mijają się z prawdą. Kłamstwem jest pozycja, wypłacona rzekomo p. Tennerowi a wynosząca 8.000 koron, gdyż „Wisła“ żadnego procesu z p. Tennerem nie miała i nic mu nie płaciła ani płacić nie będzie. P. Tenner ma prywatny proces z p. Deskurem, proces ten jednak „Wisły“ zupełnie nie obchodzi, a podanie tej pozycji w *debet* „Wisły“ świadczy tylko o bezgranicznej chęci zemsty i głupoty autorów tych rewelacji.

Wprost perfidnem jest twierdzenie, iż z chwilą zamknięcia roku 1909 nie miała „Wisła“ żadnych funduszów, gdyż stanowczo to twierdzimy, że „Wisła“ z powierzonych jej funduszów nietylko nic nie straciła, lecz owszem je powiększyła.

Lepsza część społeczeństwa potrafi z pewnością odróżnić ziarno od plewy, a dzwonienie na alarm w „Nowinach“ nie zachwieje zaufania ludu do „Wisły“.

Nie trzeba tego zupełnie tłumaczyć, że instytucja, rozpoczynająca swą działalność i zmuszona ustanawiać agentów, musi w pierwszym roku wykazać znaczne koszta organizacyjne. Nic w

Wystawa rzeźby polskiej.

Z dużem zainteresowaniem wchodziłem do głównej sali gmachu sztuki naszej. Przez odchyloną kotarę rzucały się odrazu w oczy gipsy i marmury, nieskazitelną bielą swoją bardzo pięknie odbijające na tle zieleni krzewów, gęsto po sali rozrzuconych. Zaciekawienie tem większe, że spodziewać się należało, iż na tę pierwszą zbiorową wystawę rzeźby polskiej inicjatorzy jej zgromadzą bodaj po jednym okazie wybitniejszych rzeźbiarzy naszych, których imiona o Kraków w jakikolwiek sposób zawadziły, choćby tylko z odgłosem sławy ich i premjowań zagranicznych.

Tymczasem pod tym względem spotka cię widzu pewien zawód, bo całokształtu stanu dzisiejszej rzeźby polskiej ta wystawka nie daje — nadarmo byś szukał wielkich Szymanowskich i Popielów (nie mówiąc już o niedawno odeszłych z tego świata Godebskich, Barączach i Marconich, a więc poniekąd także jeszcze współczesnych) — nie postarano się także o silniejsze obesłanie wystawy pracami najmłodszych, którzy już pewne imię sobie w świecie zdobyli. (Taka n. p. Luna Drexlerówna, Lwowianka, jedną maską na tej wystawce nie mówi jeszcze niczego o prawdziwym swym talencie, daleko większym, niż trzy miernoty Pelczarskiego, lub 7 Hochmana!)

Okazy wystawowe treścią swoją przeważnie obracają się około najrozmaitszych popiersi, głów i masek — parę tylko zwierząt jest w gipsie i bronzie — kilka postaci symbolicznych — jeden projekt na pomnik (Szopenowski, Laszczki). Grup całych niema wcale. Inwencja twórcza — na ogół wziąwszy — nieszczególna. Większość wystawionych prac nie imponuje rozmiarami — owszem, przeciwnie: rzeźby najwyższe na wysokość są wprost bezwartościowe.

Pod względem liczby zawładnął wystawą Laszczka, zajmując pracami swemi czwartą jej część — powodzeniem jednak musi się podzielić z Glicensteinem i Ostrowskim. Ten ostatni dał dwa niezwykłe portrety Mickiewicza i (żony swojej, znanej poetki), wynurzające się z dużej bryły marmuru i z nią jakby organicznie zrośnięte — uderza zwłaszcza w drugim portrecie artystyczny sposób ujęcia całości.

Glicenstein zadziwia swoim „Stoinellą“, pełnym rozmachu życiowego młodzieńcem o żywiołowej, prężącej się sile — niemniej udatną jest postać dziewczyny „Adolescenza“, ale bez większego wdzięku kobiecego.

Z dzieł Laszczki za najbardziej skończoną uchodzi biust chłopca (syna rzeźbiarza) z lokami bujnych włosów, twarz rzeczywiście do ostatniego szczególiku artystycznie wymodelowana, nie interesuje jednak powszednością swego tematu. Największą zato uwagę wzbudza skupia na sobie niska rzeźba, przedstawiająca przeguby grzbietu kobiecego, jakby wyrośniętego z bryły lodu: „Kra“. Tak z tej, jak i z drugiej rzeźby, zatytułowanej: „Płacząca“, przemawiają do nas przepiękne linje ciała ludzkiego, które, choć pozbawione widoku twarzy (w pierwszej kobieta leży twarzą na krze, w drugiej ma ją owiniętą zwojem włosów) — przecież jest pełne wyrazu samem swojem zgięciem. Największa co do rozmiarów rzecz Laszczki: projekt na pomnik Szopena nie wychodzi z poza ram banalności; Szopen siedzi oparty o klawiaturę fortepianu z piórem w ręku (motyw wykorzystany już przy pomniku Fredry we Lwowie) — cokół pomnika szablonowy, a grupy aniołków na 4 rogach całej platformy z najrozmaitszymi instrumentami także niczego nie mówią. Z masek uderzające podobieństwo ma twarz p. Wysockiej i mec. Kułakowskiego.

Poza tymi trzema rzezbiarzami — reszta nie wyróżnia się prawie niczem. Są tam dobre studja, maski, figurki, ale więcej nic — rzeczy przeciętne. Jeszcze Madeyski zatrzymuje na chwilę widza przy swoim „Upiorku“, któremu brak należytej grozy nie zastąpią wcale wielkie białka oczu i przy personifikacji „Bólu“, mającego jednak już wyraz pośmiertny — zresztą wymienimy tylko nazwiska wystawców: Szczepkowski, Hochman, Puszet, Kunzek, Rygier, Dunikowski, Breyer, Getter, Bieliński.

Sążniste postacie Pelczarskiego kłócą się wprost z swoim twórcą, że je poprzezywał. Ten olbrzym np. po lewej stronie z głową zadartą do góry i z ręką opartą na biodrach, jak do tańca, nie wiedząc dlaczego ma być „Na drodze życia“ — a tamten drugi w prawym kącie wlokący się, jak we śnie, z opuszczonemi rękoma, przez pomyłkę widocznie ma uosabiać „Modlitwę“, skoro wygląda, jak błąkający się po księżycu lunatyk, (czy nie takby go raczej nazwać należało?) To nieporozumienie co do tytułów rozciąga się także i na kwestję wartości artystycznej obu tych dzieł, które mogły najspokojniej w świecie zdobić kłomby hrabskie, gdzie w jakim dworze, a nie porywać się na wystawę...

(*—ys—*).

tem dziwnego, że chcąc puścić maszynę w ruch musiała „Wisła“ postarać się o odpowiedni personal urzędniczy, a chcąc tenże pozyskać musiała zapewnić mu nabyte prawa emerytalne, co koniecznie pociągało za sobą wydatek kilkunastotysięczny. Czy z tego powodu zasługuje instytucja na napaść? i czy ten wydatek słuszny i sprawiedliwy ma służyć jako zarzut złej gospodarki? Niech na to odpowiedź znajdzie ten kto z tym zarzutem wystąpił.

Kto chce być zupełnie bezstronnym, musi przyznać, że koszta korespondencji ze stronami i agentami w świeżo założonej instytucji muszą być znaczne, gdyż zachodzi konieczność ustawicznego korespondowania, rozsyłania różnych druków i okólników itd. Zrozumie to każdy człowiek rozsądny, ale nie chce zrozumieć człowiek zły, przewrotny, zaślepiony chęcią zemsty i odwetu za urojoną krzywdę.

Większe wydatki administracyjne w instytucji mającej rozległą sieć agitacyjną („Wisła ma przeszło 800 agentów) zwłaszcza w latach organizacji, są zupełnie normalne, świadczy o tem brzmienie rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu i skarbu z dnia 5 marca 1986 czyli tak zwany regulatyw ministerjalny, obowiązujący wszystkie towarzystwa asekuracyjne. Odnośny § 21 brzmi następująco:

Zakładom ubezpieczenia nowo utworzonym może być dozwolone amortyzowanie kosztów organizacyjnych i prowizji od zawarcia kontraktu w pewnym szeregu lat i dopóki to nie nastąpi, wykazywanie pozostającej reszty, jako stanu czynnego. Statut powinien zawierać dokładne postanowienia co do przedmiotów i sposobów amortyzacji. Koszta organizacji łączące się z założeniem towarzystwa, umorzone być mają najpóźniej w przeciągu lat pięciu, licząc od chwili ukonstytuowania.

„Wisła“ jako instytucja ludowa krytyki się nie boi, lecz owszem jej żąda, czego dowodzi fakt, że ustanowiła u siebie powszechne bezpośrednie prawo głosowania i wyboru do zarządu, dając w ten sposób każdemu ubezpieczonemu w niej możność wglądnięcia w jej gospodarkę i rzeczowej krytyki, **czego nie zrobiło dotąd żadne inne towarzystwo asekuracyjne.** Kto chce wykonywać krytykę, niech się informuje u źródła, a nie u napędzonych za lekceważenie obowiązków i karczemne zachowanie się funkcjonarjuszy, nie mających prócz osobistej wolności nic do stracenia.

Obowiązkiem redaktora jest przekonać się, kto go informuje, czy odnośnym osobnikiem nie kieruje osobista zawiść i czy leży w interesie społeczeństwa zabierać głos na podstawie wątpliwej wartości informacji. Skąd pochodzi źródło napaści na „Wisłę“ — wiemy o tem bardzo dobrze, a zresztą na dłuższy czas przed pojawieniem się pierwszego artykułu, dyrekcja „Wisły“ już o tem wiedziała, że artykuły przeciw niej w „Nowinach“ się pojawią. Zresztą wynika to z samego artykułu „Nowin“, gdzie wspomniano o zasuspendowaniu urzędników „Wisły“ z powodu rzekomego posądzenia ich o informowanie „Nowin“. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że powód zasuspendowania dwóch urzędników był zupełnie inny i że jeden z nich został usunięty z powodu rażącego lekceważenia sobie obowiązków, drugi zaś z powodu ignorowania wszelkiej władzy i awanturniczego zachowania się w biurze. Ponieważ cierpliwość dyrekcji, co do tych dwóch panów się wyczerpała, tak, że zdecydowała się ostatecznie na „cesarskie cięcie“, tj. na zasuspendowanie ich i wytoczenie dyscyplinarki — stąd oburzenie tych panów i chęć szkodzenia „Wiśle“.

Jeden z nich, były urzędnik Florjanki, swem obecnem zachowaniem się dużo daje do myślenia... Czyżby się spodziewał nagrody w formie ponownego tam przyjęcia?

Drugi chciał koniecznie zostać dyrektorem-referentem ,,Wisły“, gdy tymczasem znalazł się na... bruku, bo praca jego i fachowe wiadomości okazały się do niczego. Kto chce się przekonać, może zobaczyć jego książki, które dyrekcja „Wisły“ chętnie każdemu pokaże. Obecnie stara się on wszelkiemi siłami o posadę we Florjance, budując na protekcji brata, wyższego urzędnika Florjanki. Ponieważ brat jego ma zarazem synekurę jako dyrektor „dobroczynnej“ Spółki kredytowej, przeto nie wątpimy, ze przyjmie go przynajmniej do siebie na buchaltera. Zawsze to lepiej, żeby grubo płatne posady zostały w rodzinie, a obok szwagra dyrektora może Spółka jeszcze zupełnie dobrze pomieścić jego brata. Zresztą skóra urzędnicza jest dosyć wytrzymała i nadwyżkę kosztów administracyjnych można pokryć nieznacznem podniesieniem procentu od pożyczek.

Wiadomo, że ludzie tego rodzaju nie mają nic do stracenia i że jedynem ich pragnieniem jest zemsta, ale czy szanująca się redakcja powinna przyjmować bezkrytycznie dostarczone przez nich cyfry i czy cyfry te mają moc dowodową, jako nieprawdziwe i przekręcone, pytanie to zostawiamy otwarte.

Nowi prenumeratorzy naszego pisma, choćby zgłosili się dopiero teraz w połowie miesiąca, — otrzymają jako bezpłatną premję — wyszły w styczniu pierwszy zeszyt illustowanej powieści na tle powstania styczniowego pod tyt.:

„Ofiarny stos“

Drugi zeszyt wyjdzie z końcem lutego.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

List Korzona do Styki.

Znakomity historyk, największy ze współczesnych polskich dziejopisarzy Tadeusz Korzon z Warszawy w liście do Jana Styki, pisze:

„Zasmucił mnie list, a jeszcze bardziej drukowana w *Kurjerze Warszawskim* nowina, że się wyrzekasz malowania „Grunwaldu“ i wyjeżdżasz do Paryża. Ja pokładałem właśnie na pańskim obrazie całą nadzieję, że będzie prawdziwie istotnie historyczną illustracją wielkiego wypadku dziejowego. Czyż obecne postanowienie pańskie jest nieodwołalne“?

„Szanownego Pana usilnie namawiem i zachęcam, abyś obraz chociażby nie panoramiczny, jeśli nie na dzień 15 lipca, to na późniejszy jakiś czas namalował z taką samą troskliwością o odtworzenie rzeczywistości, jaką wykazałeś na „Bitwie racławickiej“.

„Mam nadzieję, że Szanowny Pan odpędzisz myśli rozpaczliwe i do pracy zabierzesz się żwawo — czego prągnie i życzy dla dobra sztuki i nauki polskiej

Tadeusz Korzon“.

„Samopomoc doraźna“.

Idea samopomocy mimo energicznych wysiłków, podejmowanych przez ludzi szczerze podniesienia naszego kraju pragnących, nie znajduje w szerokich kołach należytego oddźwięku i zrozumienia. Że tak jest istotnie, świadczy o tem sprawozdanie Zarządu stowarzyszenia „Samopomoc doraźna“ z roku 1909, wykazujące, jak mało interesuje się społeczeństwo nasze celami, zakreślonymi przez statut owego towarzystwa. Na brak zrozumienia, a więcej jeszcze na lekkomyślność niema innego lekarstwa, jak dalsza cierpliwa, wytrwała praca w raz obranym kierunku. „Samopomoc doraźna“ nie cofa się wstecz, lecz kroczy, chociaż w bardzo powolnem tempie, naprzód. Dowodem tego są cyfry.

Gdy z końcem 1908 roku liczyła „Samopomoc“ 230 członkow, to w końcu 1909 roku liczba ich wzrosła o przeszło 50. Gdy pierwsze pośmiertne świadczenie wynosiło 358 koron, to w ostatnim wypadku (piątym z rzędu) wynosi świadczenie to 522 koron czyli o 164 koron więcej.

W ciągu 2 i pół letniego istnienia „Samopocy“ zgłoszono 5 wypadków śmierci, więc obawa o wielki procent śmiertelności okazała się płonną Kto raz zapłacił wpisowe, ten w ciągu roku kilkunastoma koronami zabezpiecza swą rodzinę w bardzo tani sposób. Gdyby tylko liczba członków poważniej wzrastała, to świadczenia byłyby większe, przeto i pomoc dla pozostałych po zmarłym wydatniejsza.

O ile w liście członków „Samopomocy“ spostrzegamy wielu kupców, o tyle widzimy zbyt mało rękodzielników, aczkolwiek w dzisiejszych czasach, mało który, nawet najpracowitszy, najzdolniejszy, może uskładać grosz wystarczający na pierwsze zaopatrzenie dla wdowy i sierót. Cechy więc powinny zwrócić uwagę na istnienie „Samopomocy“ i zachęcić wpisywania się na członków.

Stosunkowo duży zastęp kobiet jako członków „Samopomocy“ pozwala przypuszczać, iż towarzystwo coraz wydatniejszą rozwijać będzie działalność. Fundusze „Samopomocy“ są takie:

W I. masie na 3 wypłaty pośm. K 2,114.60
W II. masie na 3 wypłaty pośm. K 8,654.34

Razem K 10,768.94

Dotąd tytułem zapomogi wypłacono wdowom 2 tysiące 314 koron.

Jutro w niedzielę 13 b. m. o godz. 3 popołudniu zbierają się członkowie „Samopomocy“ na swoje doroczne walne zgromadzenie w sali Stow. kupców i młodzieży handlowej (ul. Wolska 14). Spodziewać się należy, iż zgromadzenie to przez swoje uchwały przyczyni się niewątpliwie do rozwoju Towarzystwa i zainteresuje szerszy ogół, dotąd może zamało poinformowany o celach i zadaniach „Samopomocy“.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu grane będzie efektowne widowisko: „Kopciuszek“ Adolfa Walewskiego; wieczorem komedja Krzywoszewskiego: „Aktorki“; na przedstawienie to, podobnie jak i na dzisiejszą premjerę, pozostała mała już tylko ilość biletów. Trzecie przedstawienie “Aktorek“ we wtorek dnia 15 bm. Próby z „Majora Barbary“ Bernarda Shaw'a w pełnym toku.

Teatr ludowy. Dziś w sobotę i w niedzielę wieczór „Dwaj malcy“ (Waluś i Laluś), sztuka budząca wielkie zainteresowanie wśród publiczności. W niedzielę po południu dla dzieci „Hulaj dusza“, grana poprzedniej niedzieli przy wysprzedanej widowni. W poniedziałek po cenach bajecznie tanich „Czartowska ława“, która zyskała wśród miłośników sztuk ludowych wielkie uznanie i powodzenie. Odbywają się próby z dwóch sztuk: z „Utraconego szczęścia“ dra Tadeusza Kannenberga pod osobistem kierownictwem dyr. Rygiera i z farsy „Pod białym koniem“. „Pod białym koniem“ odegrane będzie po raz pierwszy we czwartek.

Repertuar Teatru ludowego na przyszły tydzień: Poniedziałek 14-go „Czartowska ława“ (popularne). Wtorek „Dwaj malcy“. Środa „Hulaj dusza!“ (popularne). Czwartek „Pod białym koniem“. Piątek „Pod białym koniem“. Sobota „Pod białym koniem“. Niedziela po południu „Czartowska ława“, wieczór „Dwaj malcy“. Poniedziałek „Opowieści Imci Pana Dymka“ (popularne).

Z sali koncertowej. W drugim koncercie Selmy Kurz, który odbędzie się w poniedziałek dnia 14 bm. jest na czele programu arja z fletem z „Łucji“ Donizettiego; partję fletową wykona p. Antoni Spatt, flecista opery lwowskiej. Nadto w programie są: arjetka pazia z „Balu maskowego“, pieśni Leoncavalla, Stange, Czajkowskiego, Dell Acqua, oraz walc Jana Straussa „Odgłosy wiosenne“. Na koncert ten ważne są bilety czerwone z datą 14 lutego; bilety zielone z tą samą datą odnoszą się do koncertu van Hulsta, odłożonego na dzień 16 bm. Skrzypek Z. Szwarcenstein nie bierze udziału w koncercie Selmy Kurz, musi bowiem już nazajutrz grać w Berlinie, gdzie koncert jego zapowiedziany pierwotnie na 18 lutego przesunięto o trzy dni.

Koncert popularny. W niedzielę 20 bm. odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła“ na dochód czytelń kresowych TSL. popularny koncert o bardzo urozmaiconym i bogatym programie. Współudział w koncercie tym przyjęli między innymi śpiewaczka p. Eleonora Wawnikiewicz-Tatarczuchowa, pianistka p. Stanisława z Abłamowiczów Mayerowa, p. Jarszewska artystka teatru miejskiego, skrzypek p. Henryk Apter, oraz chór

akademicki pod batutą p. Walewskiego. Cel szlachetny, jak niemniej sposobność usłyszenia pierwszorzędnych sił artystycznych naszego miasta ściągnie niewątpliwie jak najszersze masy publiczności na ten koncert, a to tembardziej, że ceny biletów wstępu ustanowione zostały po nader niskich cenach.

Koncert popularny. Staraniem komitetu obchodowo-zabawowego T. S. L. Czytelni im. J. Kilińskiego odbędzie się 13 marca br. w sali „Saskiej“ koncert popularny z współudziałem wybitnych sił. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Rada kultury krajowej. Na 11 lutego, 9 rano zaprosił prezes hr Tarnowski telegraficznie cały Wydział c. k. Komitetu Tow. rolniczego w Krakowie, celem przeprowadzenia dyskusji nad utworzeniem „Rady kultury“ krajowej. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, zabrał głos hr. Potocki i w długim wywodzie wykazał konieczność organizacji rolniczej dla celów ograrnych. Pos. Hupka objaśnił doniosłość i pożytek tychże, zaś p. Ostaszewski krytykował te dzienniki, które stronniczo i niedokładnie informują o projektach, przesłanych z Wiednia w ten sposób, że w pewnych bardzo ważnych sprawach nie dają możności porozumienia się z osobami kompetentnemi. W sprawie tej zabierali głos prawie wszyscy członkowie c. k. komitetu. Po ożywionej dyskusji jednogłośnie uchwalono utworzenie krajowej „Rady kultury krajowej“. Po południu przystąpiono do obrad w komisjach, a dziś w sobotę po południu przystąpi Wydział do obrad nad zatwierdzeniem preliminarza na rok 1910.

Krak. Tow. równouprawnienia kobiet urządza w niedzielę 13 bm. o godz. pół 6 po poł. i we wtorek 15 bm. o godz. 5 po poł. w sali Muzeum techn.-przem. dwa odczyty, przeznaczone tylko dla kobiet, pt. Hygjena kobiety w życiu fizjologicznem. Wygłosi je dr Wanda Radwańska. Miejsce siedzące po 1 kor., 70 hal. i 40 hal., miejsca stojące po 20 hal.

Wykłady Uniwersytetu ludowego na prowincji: W Rakowicach w Czytelni rob. o godzinie pół do 4 po poł. „Z życia owadów“ — M. Ramult. W Ludwinowie w Czytelni rob. o godzinie 3 po poł. „Państwo a obywatele“ — Baścik. W Podgórzu w Domu rob. (plac Serkowskiego 11) o godzinie 3 po poł. „O najdrobniejszych istotach żyjących“ — J. Porazińska. W Nowej Wsi o godzinie 5 po poł. „O pojęciach ludów pierwotnych“ — H. Kołodziejski, W Stow. młodocianych robotnic (Zielona 3) o godzinie 8 wieczór „O wyzwoleniu niewolnika“ — F. Morzycka. W Stow. młodocianych robotników (Podbrzezie 2) o godzinie 8 wieczór „O końcu świata“ — Jemielewski.

Reforma wychowania. Sprawa reformy wychowania młodzieży była wczoraj przedmiotem obrad komisji pedagogicznej krakowskiej sekcji krajowego Komitetu dla spraw ochrony dzieci; przewodniczył dyr. gimnazjum V radca J. Winkowski. Referat wygłosił dyr. gimn. IV radca R. Zawiliński.

Opieka nad ubogą młodzieżą szkolną — mówił referent — może być moralna i materjalna. Jedna i druga jest w szkołach tutejszych dosyć wydatna, ale trwa tylko 5 godzin; przez resztę dnia uczniowie nie mają opieki. Wprawdzie Tow. opieki nad ubogą młodzieżą czuwa nad nią w godzinach pozaszkolnych, ale na przeszkodzie stoją mu obecne niezdrowe prądy. To też młodzież dojrzewa przedwcześnie, czytając nieodpowiednie książki, chodząc do szynków itp., upada nieraz moralnie i staje się do pracy niezdolną; poparł to mowca szeregiem przykładów, zaczerpniętych z doświadczenia. W dyskusji zabierali głos: dr St. Póżniak, ks. dr Gołba, ks. dr Podwin, ks. Jeż, dr Jakóbiec i inni. Wkońcu zaznaczył dyr. Winkowski, że Tow. postanowiło zwołać w tej sprawie ogólny wiec rodziców z końcem kwietnia br.

P. Janusz Dymek z Krowodrzy, znany działacz oświatowy na gruncie krakowskim, został mianowany praktykantem w Biurze Patronatu przy Wydziale krajowym.

„Czuwaj!“ — afisz sokoli. Związek sokoli wystosował do Jana Styki, twórcy afisza zlotowego, pismo z podziękowaniem za jego pracę, za jego serce, posiadające wielką wrażliwość na wszystko, co się odnosi do wzmocnienia naszego bytu narodowego i ofiarność obywatelską, która hojnie dzieli się wszystkiemi bogactwami swej duszy i na ogólny pożytek rzuca owoce swego talentu“.

„Zależało nam na tem, aby z tego afisza mówiła do swoich i obcych głęboka wiara, że dawna siła i świetność powróci; aby afisz, zwołujący obcych i swoich na to wielkie święto, mówił, że sokolstwo polskie stoi w pierwszym szeregu między tymi, którzy gotowi na wszystko... czuliśmy, że to zrobić może tylko żywa dusza polska“.

„Za afisz, który tak pięknie ujął myśl sokolstwa polskiego i jego stosunek do sprawy polskiej, ślemy Wam, Zacny Druhu, serdeczną podziękę i podziw dla dla Waszego głębokiego odczucia naszej sprawy“. Jeszcze raz dzięki Ci za „Czuwaj!“ W nadziei, że w dniu 15 lipca będziemy mogli uścisnąć Waszą prawicę, ślemy Wam szczere: Czołem!“

Młodzież akademicka wobec obchodu grunwaldzkiego. Wczoraj wieczorem zgromadzili się delegaci wszystkich większych stowarzyszeń akademickich w sprawie udziału młodzieży w uroczystościach grunwaldzkich. Ożywione obrady trwały parę godzin. Rezultatem ich był wybór komisji, złożonej z pięciu członków, która zajmie się ułożeniem programu udziału młodzieży akademickiej w grunwaldzkim obchodzie.

Uroczystość rozdania nagród uczniom, którzy brali udział w II wystawie prac uczniów rękodzielniczych, tudzież dyplomów majstrom nagrodzonych uczniów odbędzie się w sali obrad Rady miejskiej 13 bm. o godzinie 10 przed południem.

Kazanie ks. Forysia. Otrzymujemy następujące pismo: „W numerze wczorajszym „Gazety Powszechnej“, w sprawozdaniu z mych kazań wkradła się mylka, o której usunięcie proszę. Mianowicie: kazanie drugie, z którego swe wrażenia pomieściła literatka p. Zacharkiewiczówna, mówiłem nie w kościele św. Florjana na Kleparzu — tylko w kościele św. Marka na ulicy Sławkowskiej. Z góry dziękuję za łaskawe sprostowanie. *Ks. Franciszek Foryś*“.

Dzikie pretensje. Właściciele aptek krakowskich wyjechali wczoraj do Lwowa w deputacji do namiestnika, by nie udzielano dalszych koncesji na nowe apteki w Krakowie. Wydaje się tym panom, że apteki, mające służyć dobru publicznemu, a nie prywatnym kieszeniom, są monopolem, który powinien być wyłącznie w ich ręku. Stosunki w aptekarstwie są wprost opłakane dla wydziedziczonych magistrów farmacji, którzy nieraz i po 30 lat czekają na marną koncesję gdzieś w jakiejś dziurze prowincjonalnej, a monopoliści zbijają kabzy i śmią jeszcze protestować!

Echa karnawałowe. W Klubie pocztowym „poprawiny“ sobotniego balu maskowo-kostjumowego wypadły we wtorek nadspodziewanie dobrze. Przy dźwiękach muzyki 56 pp. stanęło do kadryla i mazura po 100 par. Tańce prowadził doskonale p. Bobrowski, za co mu szczerze ze wszech stron dziękowano. Zauważyliśmy także kilka masek i kostjumów, z których kostjum „Francuski“ p. A. Kleina zwracał powszechną uwagę. Dekoracja sali była gustowna. Komitetowi zabawowemu, na czele którego stał niestrudzony p. Józef Müller, należy się szczere uznanie, jak również i prezesowi Klubu p. Smoleńskiemu, którzy nie szczędzili czasu i pracy, ażeby ostatnie zabawy wypadły ku ogólnemu zadowoleniu uczestników. Następna zabawa z tańcami ma się odbyć w Klubie na św. Józefa dnia 19 marca br.

Olbrzymią awanturę wywołał ubiegłej nocy A. Preis, murarz z Drohobycza, wraz ze swym towarzyszem Kopcińskim. Na ulicy Sebastjana napadli oni na p. K. i pobili go dotkliwie laskami. Zwabiony jego krzykiem nadbiegł stójkowy, pełniący tam służbę. Lecz i jego powalili napastnicy na ziemię, poczęli kopać nogami i bić laskami. Dopiero kiedy przyszło na pomoc jeszcze dwóch stójkowych, udało się im zjednoczonemi siłami pojmać awanturnika i odstawić „pod teldgraf“.

Krwawe wesele. Lokal Polskiego Związku Narodowego był onegdaj widownią krwawej bójki. Odbywało się tam wesele, w czasie którego kilka pijanych jednostek pobiło i poraniło pewnego stróża i jego żonę. W bitkę wdała się policja, która aresztowała napastników.

Z przed sądowych kratek. Na wczorajszej rozprawie przed sądem przysięgłych przeciw Józefowi Kucowi z Ochojna Górnego o zbrodnię zabójstwa, po zeznaniach kilkunastu świadków skazał obwinionego trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych na 3 miesiące zwykłego więzienia. Oskarżony, który odpowiadał z wolnej stopy, wyrok przyjął.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Aktorki	Dwaj malcy
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Hulaj dusza
Niedz. wieczór	Aktorki	Dwaj malcy

Podgórze

Z Czytelni akademickiej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się dnia 20 bm. w lokalu Czytelni (ul. Rakowska 12). Na porządku dziennym: Sprawozdanie z dotychczasowych czynności ustępującego Wydziału, wybór w jego miejsce nowego i wnioski.

Zabrudzone miasto. Podgórze nie może się zdobyć na możliwy wygląd zewnętrzny, który zdaje się prędko nie nastąpi. Miasto dotychczas nie postarało się o wozy ze szczotkami o „Smoki“ i inne tym podobne przyrządy, które by mogły zbierać nieczystości z ulic. Magistrat rzadko używa robotników do usuwania błotnistych kałuży i śmieci chociażby z chodników. Nic więc dziwnego, że na ulicach stoją jeszcze kupy śniegu i wytwarzają większe błoto. Nic tutaj skargi i żale mieszkańców, ani piętnowanie w dziennikach nie pomoże. Miarodajne bowiem czynniki, są pod tym względem konserwatywnie usposobione.

Stan wody na Wiśle znacznie się zmniejszył. Musiał zapewne chwycić mróz w okolicach górskich i ściął potoki w jedną lodową warstwę.

Udawał niemowę. Cyryl Mosza wziął się na oryginalny sposób okradania ludzi. Cyryl lat 49 liczący z zawodu szewc z Radomia, karany już kilkakrotnie, chodził po domach, i udając niemowę żebrał a przy tej sposobności kradł co się dało. Wczoraj zaszedł do Salomei N., zamieszkałej przy ul. Wiślnej l. 11 i z niezamkniętego przedpokoju skradł damski płaszcz wartości 44 kor. Nadeszła na szczęście służąca Rozalja Naht, narobiła krzyku, tak, że ze strachu Cyryl naprowdę oniemiał. Dopiero, gdy przyszedł ajent Nowak złodziej-niemowa przemówił.

Co może alkohol? Franciszek Garncarz, 20-letni młodzian z Krowodrzy dał sobie wczoraj „na piec“, wypiwszy sporo alkoholu. Podniecony boskim nektarem poczuł wigor w kościach i wielką energię, którą chciał gdziekolwiek bądź wyładować. Wyszedł z knajpy na ulicę krakowską i począł wybijać szyby, na szkodę kilku mieszkańców. Rozochoconego młodzieńca, który w nocnej porze przestraszał śpiące dzieci, zabrał stójkowy „pod telegraf“.

Debiut krawiecki. Młode 17-letnia żydóweczka Dora Gelbwachsówna z Krakowa zgłosiła się do krawczyni Marji T. zamieszkałej przy ul. Mikołajskiej l. 10 z prośbą o przyjęcie do pracy. W tym samym czasie obecną była u krawczyni p. Julja S., która położyła sobie na fotelu torebkę z pieniądzmi. Po chwili Dora odeszła a p. S. spostrzegła w torebce brak 16 koron. Dała więc znać policji, ajent zaś p. Massacz udał się do mieszkania Gelbwachsówne j i przyaresztował obwinioną, która się w końcu przyznała i oświadczyła, że kwotę tę w części rozdała narzeczonemu Franciszkowi Sitkowi, tudzież gospodyni swej za wikt. Gelbwachsówna była już karana jednomiesięcznym aresztem za kradzież i przed karą ukrywała się, zmieniając co chwila mieszkanie. Obecnie odstawiono ją do sądu karnego w Krakowie.

Wartościowa walizka. P. Karol Jordan zgubił wczoraj walizkę, która mu wypadła z wozu. W walizce były mapy katastralne gminy Ochojny, bluzki damskie wartości 30 kor., garderba damska i męzka, 10 weksli po 2000 kor., 3 po 600 kor. i jeden na 10000 kor. Łaskawy znalazca otrzyma nagrodę.

Borowska.

Usunięta w zacisze domowe dobrych ludzi, którzy mimo tylu złych języków nie wahali się przyjąć ją pod swój dach, dając tem dowód swe

prawdziwej wielkoduszności — nie przestaje ta niedawna bohaterka senzacyjnego procesu interesować społeczeństwa krakowskiego dalszemi kolejami swego nowego życia.

Plotka dziennikarska, niepozbawiona tendencyjnej zjadliwości, przeniosła p. Borowską nawet na stałe do mieszkania adw. dra Szalaya, jakkolwiek rola tego ostatniego, jako obrońcy jej, skończyła się z chwilą całkowitego jej uwolnienia. P. Borowska przebywa nadal u pp. Bujwidów, którzy otaczają ją niezwykłą pieczołowitością, bytylko przyszła do lepszego stanu zdrowia i mogła sama na siebie pracować.

Z najbliższych planów p. Borowskiej jest zamiar tak długiego tylko korzystania z gościny pp. Bujwidów, by mogła bez większej szkody zdrowia użyć drogi koleją, celem udania się do sanatorjum dra Grimma, który jej w zakładzie swoim ofiarował nieograniczoną, co do czasu, gościnę. Potem uda się p. Borowska na którzyś z poza galicyjskich uniwersytetów, by dokończyć studjów medycznych i jako lekarka wstąpić do jakiego szpitaliku dziecięcego — tym bowiem chorobom ma zamiar się poświęcić, prowadząc życie odosobnione, sama, bez oglądania się na niczyją pomoc, nawet najbliższych sobie i do tego zobowiązanych.

Bazes.

Wobec dużego zainteresowania się w mieście wyrokiem zgoła niespodziewanym wobec poprzedniej ugody z rodziną — dajemy jeszcze pewne informacje, jakie mianowicie będą dla Bazesa

skutki prawne wyroku.

Jako pierwszy skutek prawomocnego wyroku Bazesa, jest odcierpienie kary 6-miesięcznego więzienia, zaostrzonego postem co tydzień. Kara powinna być z reguły natychmiast po prawomocności wyroku wykonana. Trybunał jednak może z wyjątkowych względów, jak n. p. choroba, uregulowanie stosunków majątkowych, wykonanie kary na pewien czas odroczyć.

Z wykonaniem kary nie kończą się jeszcze następstwa, skutki prawne każdego osądzenia za zbrodnię, skutki sięgają dalej, głębiej w życie społeczne. Ustawodawca słusznie chciał odsunąć osobnika karanego za zbrodnię na dłuższy przeciąg czasu od wszelkiego udziału w życiu społecznem i politycznem, usunąć go od piastowania godności, urzędów, słowem wyrzucić go poza nawias życia, jako osobnika szkodliwego, noszącego na sobie piętno zbrodni, i to tem gorszej, jeżeli pochodzi z chciwości, z chęci zysku, jak w danym wypadku u Bazesa.

Otóż w myśl § 26 u. k. każde osądzenie za zbrodnię pociąga za sobą z mocy ustawy skutki następujące:

1) odebranie wszystkich orderów;

2) utratę wszystkich tytułów, stopni i godności akademickich;

3) utratę wszelkiego publicznego urzędu lub publicznej służby.

Te skutki nie dotkną p. Bazesa, bo orderów ani doktoratu — nie posiadał — utraci jednakowóż Bazes prawo **wybierania i obieralności** przy wyborach do Izby posłów Rady państwa, do Sejmu krajowego, do Rady gminnej, do sądów przemysłowych, Izb przemysłowych, komisji podatkowych, słowem utratę prawa obierania do wszystkich ciał reprezentacyjnych rządowych i autonomicznych. Ponadto wyrok zasądzający pociąga za sobą utratę urzędu sędziego obywatelskiego w sądach cywilnych, w sądach przemysłowych i nie może również spełniać urzędu sędziego przysięgłego. Słowem we wszystkich wypadkach, gdzie się rozchodzi o zaufanie, o piastowanie godności zaszczytnych — tam Bazes będzie wykluczony.

Oprócz tego wyrok pociąga za sobą skutki prawne natury ekonomicznej jak wykluczenie od wykonywania przemysłu, utratę prawa, utrzymywania terminatorów małoletnich, utratę prawa uczęszczania na giełdę.

Utrata powyższych praw nie jest stałą, trwa ona tylko czasowo. W danym wypadku Bazes utracił swoje prawa na przeciąg lat 5, licząc od dnia odcierpienia kary.

Zasądzenie za zbrodnię oszustwa jest specjalnie napiętnowane tak w kodeksie karnym jak i w kodeksie procedury cywilnej i karnej. Bazes bowiem jeżeli kiedykolwiek będzie słuchany jako świadek — nigdy nie będzie zaprzysiężony.

Kronika prowincjonalna.

Wystawa sztuki we Lwowie Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej r. dr Lilien referował sprawę wystawy sztuki we Lwowie w r. 1910. Stwierdziwszy to, że za niemożliwe uznano urządzenie tego roku szereg wystaw, powiedział, że nie można przecie pozostawić Lwowa bez żadnej atrakcji, zwłaszcza wobec uroczystości grunwaldzkich, jakie się mają odbyć w Krakowie. Referent uznał, że należy urządzić jedną wystawę, mianowicie wystawę sztuki, która nie będzie żadną wystawę „grunwaldzką". Komitet tej wystawy już się ukonstytuował. Ma ona trwać od 15 maja do 31 sierpnia; potem zaś odbyłaby się w Pałacu Sztuki wystawa architektoniczna. Nadto omawiał dr Lilien sprawę wystawy etnograficznej; wniósł mianowicie, aby Komitetowi tej wystawy odpowiedzieć, iż oddanie jej w tym roku Pałacowi Sztuki jest niemożliwe; ale zaproponować go na r. 1911. W tej sprawie nie powzięto żadnej uchwały, lecz odesłano ją do Komitetu 17, który zajmuje się specjalnie sprawą wystaw.

Dziewiąty krajowy kurs nauki pożarnictwa odbędzie się w Stanisławowie od dnia 18 do 27 maja 1910 włącznie. Celem tego kursu jest przygotowanie kandydatów na instruktorów ochotniczych straży pożarnych w miastach i miasteczkach, tudzież na kierowników powiatowych kursów pożarnictwa. Na kurs przyjęci będą kandydaci, którzy: a) posiadają obywatelstwo austrjackie; b) ukończyli 24 rok życia; c) udowodnią świadectwem moralności nieskazitelność charakteru; d) udowodnią fizyczne uzdolnienie, iż nie mają wady serca, nie są nerwowi, nie cierpią na zawroty głowy, epilepsję, drżenie rąk i nóg i że nie mają wogóle żadnych wad fizycznych lub umysłowych; e) udowodnią znajomość pisania i czytania po polsku, tudzież czterech działań rachunkowych liczbami całemi i dziesiętnemi. Własnoręcznie pisane podania o przyjęcie na kurs wnosić należy do kraj. związku ochot. straży pożarnych we Lwowie najpóźniej do 1 maja 1910. W podaniu wyszczególnić należy: dzień, miesiąc, rok i miejsce urodzenia, zatrudnienie i religję. Koszta utrzymania, wspólnego mieszkania i przyborów naukowych wynoszą po 40 kor. od każdego kandydata płatnych z góry. Każdy na kurs przyjęty uczestnik musi posiadać kompletne i przepisowe ubranie strażackie do ćwiczeń i do użytku w służbie i uzbrojenie (hełm, linewkę ratunkową, pas z toporkiem, karabinczykiem i gwoździem ratunkowym). Uczestnicy kursu muszą zastosować się ściśle do regulaminów, które im z kartą legitymacyjną doręczone zostaną. Do zakresu nauki na kursie należą także wszystkie te działy z nauki pożarnictwa, które krajowy związek ochotniczych straży pożarnych przedstawił Wydziałowi krajowemu przy prośbie o ustanowienie egzaminu kwalifikacyjnego dla instruktorów ochotniczych straży pożarnych i które mają być przedmiotem tego egzaminu.

Powiatowy Zjad delegatów Kółek rolniczych z Rzeszowskiego odbędzie się w piątek 18 bm. w Rzeszowie w sali Rady powiatowej. Początek o godzinie 3 popołudniu. Włościanie-ludowcy, będący delegatami Kółek rolniczych, powinni na zjazd ten przybyć jak najliczniej — chodzą bowiem wieści, iż garstka wszechpolaków ma zamiar forsować na zjeździe uchwały, dla Kółek wręcz niebezpieczne i szkodliwe. Ludowcy muszą owe zakusy wszechpolskie za wszelką cenę udaremnić.

Samobójstwo żołnierza. We czwartek zdarzył się we Lwowie wstrząsający wypadek. Z 11 pułku artylerji zbiegł przed kilku dniami szeregowiec, Wolf Burger. Jeden z kaprali, przechodząc ulicą Słoneczną spostrzegł Burgera i puścił się za nim w pogoń. Burger wpadł do kamienicy znajdującej się na rogu ulicy Berka Joselewicza i uciekł na drugie piętro. Widząc, że kapral biegnie za nim i złapie go na pewne zrozpaczony Burger rzucił się z drugiego piętra na dół. Nieszczęśliwy doznał złamania czaszki i zgniecenia kości nosowej. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala garnizonowego, gdzie wkrótce życie zakończył.

Śmierć chłopa pod kołami pociągu. Pociąg osobowy zdążający z Rozwadowa, najechał onegdaj tuż obok Dębicy na gospodarza Jana Sowę z sąsiedniej wsi Pustyni, który szedł do kościoła na nabożeństwo. Nieszczęśliwy, będąc głucho-niemym, nie słyszał sygnałów ostrzegawczych, dawanych przez maszynistę i dostawszy się pod koła pociągu znalazł śmierć na miejscu.

Kradzież na poczcie. W urzędzie pocztowym w Żywcu popełniono dnia 7 b. m. kradzież listu, w którym znajdowało się 10.000 koron. Nie był to list pieniężny, lecz zwykły list polecony, nadany z Bielska do Nowego Sącza. Skarb państwa ponosi tedy szkodę 50 koron, jako odszkodowanie za zaginienie zwyczajnego listu poleconego. Służbę wtedy pełnili: R. Mrzygłodzki oficjał i St. Obarzanowski asystent poczt.; oprócz nich zajętych było dwóch woźnych pocztowych. Na drugi dzień aresztowano oficjała Mrzygłodzkiego wskutek rzucenia na niego podejrzenia przez naczelnika poczty. Opinja publiczna w Żywcu jest tym faktem oburzona, a cały personal pocztowy z wyjątkiem naczelnika staje w obronie aresztowanego, człowieka młodego, zupełnie nieposzlakowanego. Zaznaczyć trzeba, że stosunki na poczcie w Żywcu są wstrętne; urządzenie biurowe urąga wszelkim przepisom. Lokal brudny i ciemny; niema porządnych stołów, opatrzonych zamkami. Stolik, z którego zginął ów list, daje się z łatwością otworzyć, bo wierzch stołu zupełnie odstaje od szuflady. Prócz tego kluczykiem od innego stołu, wiszącym zawsze na ścianie, można otworzyć i ten stolik, z którego list zginął.

Wszechpolski rycerzyk.

P. Starkiewicz ze Strzyżowa drukuje w „Słowie Polskiem" zaprzeczenie ryczałtowe wszystkiego tego, co o nim w „Gazecie Powszechnej" było napisane, przyczem powiada, że będąc obarczony pracą biurową", niema czasu bawić się w procesy z nami — a właśnie korespondencje naszych przyjaciół z tamtej okolicy o nim mówią coś wręcz przeciwnego, że ten tak ciężko obarczony pracą biurową urzędnik, rozbija się po powiecie jak najlichsza hyjena agitatorska i ryje pod ludowcami. Oburzeni włościanie zapytują, czy na to płacą duże podatki, by pobierający z nich dużą pensję c. k. urzędnik tak wrogo przeciw ludowi występował?!

Pan Starkiewicz pisze, że „Gazeta Powszechna" niema zwyczaju umieszczać sprostowań na podstawie § 19 ustawy prasowej — ale p. Starkiewicz nie zdobył się na uczciwe sprostowanie do nas, (wiedział zapewne, że nie trudno prostować prawdę!) — tylko nadesłał pospolite wymyślania, rozsając na końcu dowcipem jak martwe cielę ogonem. Całą wartość dowcipu pana sekretarza skarbu doskonale określa jego własnoręczny dopisek: „Proszę dobrze uważać, że korespondencja ta nie jest drukowana na maszynie urzędowej. Również papier kupiłem za własny 1 grosz, który mi jeszcze po pierwszym pozostał".

Zamordowanie inkasenta.

W ostatnich dniach stycznia zginął bez śladu inkasent Thain w jednem z miast francuskich. Ponieważ miał przy sobie znaczniejszą sumę pieniężną, podejrzewano, że padł ofiarą morderstwa rabunkowego. Policja, zawiadomiona o tajemniczem jego zniknięciu, poczyniła energiczne kroki, których wynikiem było skonstatowanie, że ostatniem, do którego widziano inkasenta wchodzącego, było mieszkanie państwa Favier — miał od nich również zainkasować pieniądze.

Mieszkanie to jednak znalazła policja zamknięte, a na drzwiach ich kartkę z napisem: „nieobecni aż do 5 lutego".

Cierpliwa policja poczekała do tego czasu, a podejrzywając coś w tem nieczystego, w sam dzień 5 lutego zastukała do drzwi państwa Favier.

Otworzyła śliczna blondynka, 22-letnia pani domu i wcale się nie zmieszała, dowiedziawszy się o co chodzi. O niczem nie wiedziała. Agenci tymczasem zrewidowali dom i znaleźli wreszcie na strychu trupa Thaina, okrwawionego „związanego jak pakunek" ze zmiażdżoną ciężkiem jakiemś narzędziem czaszką i ranami od noża czy nożyczek.

Małżonek pięknej blondynki zniknął jak kamień w wodzie. Stwierdzono, że zamordowany inkasent miał przy sobie 3 tysiące franków, których w pularesie jego nie znaleziono.

Panią Favier aresztowano, ale nie łatwo to było uskutecznić, bo olbrzymi tłum zebrał się przed domem i chciał zlynchować piękną blondynkę.

Osadzono ją w więzieniu, które stoi o kilka kroków od konserwatorjum. Uwięziona zachowuje zupełny spokój. Grywa na fortepianie — jakby nigdy zbrodnia nie postawała w jej głowie. Nie dawno otrzymała ona pierwszą nagrodę w konserwatorjum za grę na skrzypcach i fortepianie.

Zamężną ona była od dwóch lat — wyszła za mąż wbrew woli matki męża, który liczy obecnie lat 27, jest synem inżyniera, dyrektora kopalni w Anzin, ukończył wyższą szkołę handlową i pracował spokojnie w swoim fachu. Kochali się od dawna. Razem jeździli do Lille kończyć studja.

Nie mieli pieniędzy — i to też zapewne był jedyny powód ich strasznego czynu.

Hofrichter.

Samobójstwo porucznika Schmidta.

Por. Schmidt, który niedawno temu odebrał sobie życie w Canale pod Tryjestem, był kolegą uwięzionego por. Hofrichtera i miał być wezwany do sądu w charakterze świadka na okoliczność, czy Hofrichter był człowiekiem zarozumiałym i karjerowiczem, zazdroszczącym każdego odznaczenia kolegom. Między samobójstwem Schmidta, a sprawą trucicielską oficerów sztabu generalnego dopatrywała się opinja publiczna pewnego przyczynowego związku. Obecnie c. k. Biuro korespondencyjne rozesłało na podstawie informacji z kół wojskowych następujący komunikat:

Porucznik Schmidt był jednym z owych dwóch oficerów, którzy porucznika podejrzywali o czyn zarzucony i kiedy podejrzenie było głośne, w liście przesłanym w zamkniętej kopercie nazwali Hofrichtera mordercą kapitana Madera. Ze sfer wojskowych Schmidt otrzymał kwalifikację jako bardzo zdolny do służby w sztabie jeneralnym, gdzie też został przydzielony. Usunięto go z powodu neurestanji. Z okazji przeniesienia do wojska przyznano mu 2 lata awansu.

Na ponowne wstąpienie do korpusu sztabu jeneralnego nie mógł już liczyć. Sądowe przesłuchanie go miało na celu otrzymanie wyjaśnień o charakterze i zachowaniu się Hofrichtera podczas frekwencji w szkole wojskowej. To też wystosowano 24 u. m. wezwania do licznych oficerów. Wezwanie to nadeszło do Canale nazajutrz popołudniu samobójstwa. Co się tyczy sprawy zakładu owych wyżej wymienionych listów, polega to na pogłosce, która jest wprawdzie przedmiotem śledztwa, jednakże dotychczas nie jest stwierdzona, czy rzeczywiście oficerowie się zakładali. Podczas dotychczasowych dochodzeń rzekomy ten zakład miał się rozegrać w jednym z galicyjskich miejs garnizonowych, podczas, gdy porucznik Schmidt od sierpnia 1909 bawił tylko w obrębie III korpusu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu po dyskusji ogólnej, uchwalono w zasadzie utworzenie Banku przemysłowego w Galicji. Następnie odbyła się dyskusja szczegółowa nad pojedynczymi ustępami, które uchwalono z poprawkami stawianemi przez pojedynczych posłów. Na wieczornem posiedzeniu w dyskusji nad IV. wnioskiem (sprawa organizacji kredytu rękodzielniczego) zabrał głos poseł Stefczyk podniósł, że on był inicjatorem przyjętego w październiku 1908 r. przez Sejm wniosku o popieranie rękodzieła i rzemiosła. Obecnie przychodzi jednakże Wydział krajowy z załatwieniem sprawy jednostronnem, gdyż w przedłożeniu niema mowy o zrealizowanym projekcie organizacji kredytu rękodzielniczego a tylko o stworzeniu wielkiej instytucji dla popierania przemysłu wielkiego. Stronnictwo mowcy i wogóle zwolennicy tej myśli nie oponowali jednak, gdyż zdawali sobie dobrze sprawę z doniosłości stworzonej instytucji. Wiedzieli, że rzecz dobra przychodzi do skutku.

To stanowisko nie wyklucza jednak tem konsekwentniejszego trwania przy tej myśli poprzedniej.

Sprawa poparcia realnego i natychmiastowego drobnego przemysłu jest tem ważniejszą, że pozostawienie tego pola odłogiem zagraża równowadze ustroju społecznego, bo rozwój przemysłu i handlu może bardzo łatwo przyczynić się do zaostrzenia nagromadzonych już w naszym kraju przeciwieństw między pracą a kapitałem. Rozwój rękodzielnictwa jest przedewszystkiem ważny ze względu na sam wielki przemysł, któremu dostarczy się przez to ukwalifikowanych werkmistrzów a następnie i z tego względu, że ułatwi się społeczeństwu spełnianie trudnych zadań kierowania wielkimi przedsiębiorstwami, jeżeli przyzwyczai się je do kierowania średnich. Dalej ważnym jest ten rozwój pod względem skierowania włościan, którzy teraz emigrują i zarobione pieniądze lokują w zbyt wrogiej ziemi do rękodzielnictwa, to samo dotyczy ludności małomiasteczkowej. Do tych celów nie wystarczy jednakże sama organizacja kredytu, równocześnie powinien Bank przemysłowy organizować rzemiosło, dopomagając mu przez dostarczanie surowego materjału a nie mniej w kierunku komercjalnym. Te wszystkie przytoczone względy skłaniają mowcę do postawienia dodatku do wniosku w komisji a mianowicie, aby dodać „w sprawie wybitniejszego poparcia rozwoju rękodzieła i przemysłu domowego w szczególności także organizacji kredytu rękodzielniczego w kraju“.

Po przemowie posła Lea załatwiono definitywnie sprawę Banku przemysłowego i przystąpiono do obrad nad sprawą patronatu nad spółkami oszczędności i pożyczek i centralnej Kasy dla spółek rolniczych. Po przemowie sprawozdawcy posła Zardeckiego i dyrektora biura patronatu pos. Stefczyka, odroczył marszałek obrady do środy.

Rozłam wśród prawicy.

Wczoraj obiegła kuloary sejmowe pogłoska, jakoby nastąpił rozłam wśród członków prawicy z powodu sprawy utrakwistycznych gimnazjów.

Pod przewodnictwem posła Starzyńskiego ma powstać nowy klub Podolaków; podobno zgłosiło się do niego 20 posłów.

Posiedzenie Komisji parlamentarnej

wiedeńskiego Koła polskiego odbyło się wczoraj, obradowano nad sytuacją polityczną, jaka się wytworzyła z powodu odroczenia Sejmu czeskiego. Postanowiono przeprowadzić powzięte już w tej sprawie uchwały Koła.

Rozprawa o szpiegowstwo.

Dzisiaj przed zwyczajnym trybunałem w Krakowie rozpoczęła się rozprawa o szpiegowstwo na rzecz Rosji. Na ławie oskarżonych zasiadł 26-letni Czesław Dekiert, rodem z Poznania. Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarżenie wnosi prokurator dr Marowski, broni obwinionego adwokat dr Schek. Na ławie oskarżonych zasiedli także na równi z Dekiertem Marjan Kozłowski, poddany rosyjski, i Władysław Bakalarczyk, fryzjer, poddany pruski pod zarzutem współudziału w zbrodni szpiegostwa. Kozłowskiego broni adwokat dr Stefański. Rozprawie przysłuchuje się także dwóch oficerów sztabowych, wezwanych przez prokuratorję w charakterze znawców wojskowych. Obszerny akt oskarżenia, wygotowany przez dra Marowskiego zaznacza, iż Czesław Dekiert wydalony został z gimnazjum w Poznaniu w 1902 r. z przyczyn bliżej niestwierdzonych. Czas od roku 1904 do jesieni 1908 spędził Dekiert częścią w Niemczech (w Poznaniu i Berlinie), częściowo w Ameryce. Zajęcia swego w Ameryce nie podaje Dekiert bliżej. Zajęcie swoje w Niemczech określa Dekiert mianem „zawodu dziennikarskiego“ i wylicza kilka gazet polskich, których miał być współpracownikiem, a także berliński dziennik „Local-Anzeiger“, gdzie podobno pracował w biurach adresowych. W lecie i jesieni 1908 ofiarował się Dekiert natarczywie „Straży poznańskiej“ z usługami szpiegowskiemi i starał się wkręcić do tego towarzystwa. Dekiert otrzymywał z policji pruskiej datki pieniężne, które jednak przez dwa lata nie przyniosły więcej, jak około 230 marek. Od czerwca do 1907 do lutego 1908, spędził Dekiert w Berlinie, od marca do końca maja 1908 pracował w pewnej firmie w Halli, opracowując polski katalog w dziale imitacyjnych wyrobów biżuteryjnych, następnie w podobnym dziale pracuje w podobnej firmie w Berlinie. Dnia 20 września 1908, zjawił się Dekiert w Krakowie u Ciepłego przy ul. Zwierzynieckiej, gdzie gromadzili się emigranci z Rosji i Prus.

Tam zamieszkuje aż do końca listopada 1908, a w Krakowie pozostaje bez przerwy aż do 8-go lipca 1909, kiedy to bezpośrednio po powrocie z Warszawy przyaresztowano go na dworcu głównym i odstawiono do sądu śledczego. Dekiert twierdzi, że w Krakowie trudnił się pośrednictwem w sprzedaży instrumentów firm czeskich i niemieckich. Dekiert przyznał w dochodzeniach, ze był płatnym konfidentem policji pruskiej a to najpierw w Poznaniu, a później w Galicji. Głównem jego zadaniem było nadzorowanie ruchu narodowego w Galicji. Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu Dekierta wiele listów i notatek świadczących iż Dekiert utrzymywał szeroką korespondencję i z ochraną warszawską. Przy Dekiercie znaleziono także list ajentki ochrany Koreckiej. Dekiert przyznał się w śledztwie, iż stał rzeczywiście na usługach warszawskiej ochrany, jednak wyłącznie tylko jako szpieg polityczny. Zadaniem jego było śledzić działalność osób, skompromitowanych w Rosji i donosić o ich wyjeździe do Rosji. Wśród usług wyświadczonych przez Dekierta „Ochranie“, wymienia Dekert studenta Tomaszewskiego, który wyjechał do Królestwa Polskiego, denuncjację Juliusza Jędego, syna gospodyni, u której mieszkał. Denuncjacja ta miała sprowadzić rewizję i aresztowanie Jedego w Warszawie i wreszcie usiłowane zwabienie studenta Bielawskiego za kordon rosyjski, celem wydania go Rosji.

Ten ostatni plan z powodu ostrożności i niedowierzania Bielawskiego się nie powiódł — i o tem natychmiast doniósł Dekiert telegraficznie warszawskiej ochranie. Pozatem twierdzi Dekiert, że żadnych poważniejszych usług ochranie nie oddawał, a w szczególności zaprzecza, jakoby był szpiegiem wojskowym. Na podstawie jednak pewnych poszlaków twierdzi prokuratorja, że Dekiert uprawiał także szpiegowstwo wojskowe.

I tak: Dekiert twierdzi, że zdecydowawszy się na służbę ajenta ochrany rosyjskiej, wystosował 27 lutego 1909 list z odnośną propozycją „do naczelnika ochrany, do natychmiastowego doręczenia“ — włożył go zapieczętowany do koperty i kopertę zaadresował „Policyjne biuro meldunkowe Warszawy“. W odpowiedzi na ten list zjawił się 1 marca w umówionem miejscu pod kościołem Karmelitów wysłannik ochrany, obaj wymienili nawzajem umówione hasło: „która godzina — most za Wolską“, poczem porozumieli się co do szczegółów służby i wtedy to wysłannik ochrany wręczył Dekiertowi zaliczkę w kwocie 50 koron.

Dekiert mówi, że naczelnik Ochrany Zawarzin nie był z jego usług zadowolony, wezwał go nawet do Warszawy 3 maja i tutaj przedstawił go pułkownikowi, który oświadczył Dekiertowi, że go użyje jako szpiega wojskowego. Ow pułkownik nakłaniał Dekerta, aby wrócił do Prus, wstąpił do wojska i tam pełnił funkcje szpiega rosyjskiego. Pułkownik ów, wypytywał także Dekierta o ilość, rozkład i obecną stopę pułków w Krakowie po wyjeździe wojska do Bośni.

Pułkownik pytał Dekierta, czy nie zauważył budowy jakich nowych fortyfikacji, a w szczególności, czy nie budują się jakie nowe mury w okolicy Kopca Kościuszki. Dekiert zeznaje, że oddał się na usługi Rosji za namową Kozłowskiego, z którym się poznał w 1908 r. Kozłowski zbiegł w 1902 przed służbą wojskową z Królestwa do Krakowa. Następnie w roku 1906 wyjechał, jako wysłannik partji wszechpolskiej do Królestwa, był czynny w Zagłębiu Dąbrow. w Związku narod. dem. i wkrótce pozyskał tam znaczne wpływy.

O tem, że Dekiert jest szpiegiem wojskowym na rzecz Rosji, wiedział także Bakalarczyk, który wiosną 1909 r. pomagał Dekiertowi czynnie do zbrodni, użyczając dla jego korespondecji własnego adresu i pośrednicząc w odbiorze listów i przesyłek.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał Dekiert. Przyznał się, że był szpiegiem politycznym, natomiast zaprzeczył, by uprawiał szpiegostwo wojskowe. W toku zeznań Dekierta zarządził przewodniczący rozprawę tajną. Po południu będą zeznawać świadkowie.

Z przed kratek sądowych.

Zabójstwo chłopa.

Dzisiaj przed Sądem przysięgłych w Krakowie, znalazła swój epilog nowa ponura tragedja wsi naszej. Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Duda, *recte* Dutka, znany awanturnik z Staniątek Górnych, obwiniony o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała. Dnia 27 września wieczorem „urzędował“ przy kieliszku w karczmie w Staniątkach Jan Duda, zmuszając każdego gościa, który tam wszedł, by mu fundował gorzałkę. Los ten spotkał także Józefa Jachimczaka, który obawiając się Dudy, zaopatrzonego w gruby kołek, zakończony żelazną śrubą, „kazał“ wódki za 42 hal. W krótce wyszli z karczmy i spotkali Kaspra Taborskiego, mocno podciętego, który im zaproponował, by pojechali do Chrości. Stąd ruszyli z powrotem do Staniątek i tu przed karczmą chwycił Taborski Dudę tak niespodzianie, że ten wypadł z wózka na ziemię.

Duda począł bić Taborskiego swoim kołem, okutym w śrubę po twarzy i piersiach tak, że Taborski runął na ziemię. Przewieziony do mieszkania następnego dnia Taborski życie zakończył.

Rozprawie przewodniczy radca Trzaskowski. Obwinionego obroni adwokat dr Lewartowski, oskarża prokurator Ujejski. Rozprawie przysłuchuje się bardzo liczna publiczność na sali i galerji.

Obwiniony Jan Duda 22 letni parobczak przyznał się, że owym kołkiem uderzył śp. Taborskiego, tłumaczy się jednak że wówczas był tak pijanym, że nie zdawał sobie sprawy z tego co robi.

Przesłuchano szereg świadków, którzy zeznali zgodnie, iż Duda znany był jako awanturnik, który był postrachem całej wsi.

Wyrok zapadnie dzisiaj popołudniu.

NADESŁANE.

Lecznica chirurgiczna-Instytut Roentgenowski.

Dr Artura Frommera

Godziny przyjęcia od 9 do 11 przed południem i od 3 do 4 po południu.

Kraków, ul. św. Tomasza L. 18.

Telefon 81. (Róg ul. Florjańskiej) Telefon 81

Dr ADOLF ARNHAUS

otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie przy ulicy św. Marka liczba 18 (róg ulicy Florjańskiej).

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z sejmu górno-austrajackiego.

Linc. Sejm uchwalił wczoraj po bardzo ożywionej dyskusji, w imiennem głosowaniu znaczną większością głosów, podwyższyć dodatek krajowy o 6 proc., dalej podwyższyć krajowy podatek od piwa z 1 kor. 40 h. na 3 kor. 40 hal., jakoteż wniosek w sprawie zaprowadzenia kraj. dodatku do państwowego podatku od wina.

Starcia między studentami.

Insbruk. Wczoraj wieczorem, jak w dniach poprzednich, przyszło do starć między studentami wolnomyślnymi a katolikami.

Z ostatniej chwili.

Wiec słuchaczek. Pomimo, że Uniwersytety galicyjskie od lat 15 przyjmują słuchaczki — nie zniosły one pewnych ograniczeń, dotyczących studentek jako kobiet. Tak np. medyczki nieaustrjackie poddane, nie mogą być słuchaczkami zwyczajnemi, choćby nawet miały tutejszą maturę. Wydział prawny stale dotąd dla kobiet jest zamknięty. Aby osiągnąć zupełne równouprawnienie z mężczyznami na Uniwersytecie, Słuchaczki postanowiły zorganizować się w Stowarzyszenie. W tej sprawie zwołano wiec wczorajszy, który po referacie kol. Popłowskiej ze Lwowa uchwalił utworzenie nowego Stow. Słuchaczek „Zjednoczenie“.

Wiec nadał temu stowarzyszeniu prawo reprezentacji ogółu studentek. Przewodniczącą wiecu była p. Bujwidówna.

Otwarcie Wystawy portretów kobiecych nastąpiło dziś o godz. 11 przed południem przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności, malarzy, artystów i krytyków. Wystawa obejmuje cztery duże sale, których ściany zajęły gęsto: portrety kobiece, ułożone według pewnych okresów malarstwa polskiego. Wystawa przedstawia się bardzo dodatnio i bogato. Szczegółami zajmiemy się w osobnym feljetonie. Zwiedził wystawę arcyksiążę Karol Stefan ze Żywca.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.